

DZIEWIĘĆ OGONÓW LISA

Michał Palarczyk

DZIEWIĘĆ OGONÓW LISA



MANUFAKTURA SŁÓW
WYDAWNICTWO

Gdynia 2019

JEDEN OGON

Czarnowłosego mężczyznę przemierzał podmokłe tereny lasu. Na zmianę pod nosem kłął to na nieustanny deszcz, a to na siebie, że przyjął to zadanie i wyruszył w takich warunkach. Nie miał jednak wyjścia. Podróżował już dwa lata, odkąd przyjął od Rady Zakonu rozkazy. Dwa lata podróży, które nie dały mu nawet najmniejszych poszlak co do miejsca pobytu jego celów. W końcu gdy znalazł się ktoś, kto może coś wiedzieć, to kazano mu znaleźć dziecko, które uciekło od wuja.

W lesie ciężko byłoby mu cokolwiek zobaczyć, gdyby nie zakłęcie widzenia w ciemności, które na siebie rzucił. Prosta, jednak niezwykle pomocna sztuczka. Zwłaszcza że był środek nocy, do tego lało jak z cebra. Nieraz patrzył w górę, jakby chciał przyłapać korony drzew na tym, że rozstępują się, by krople deszczu trafiały wprost w niego. Żałował, że nie wziął płaszcza przeciwdeszczowego. Aura sprzyjała mu przynajmniej w kamuflażu. W kolorze ubioru mężczyzny dominowała czerń. Skórzana kurtka, bojówki i ciężkie buty. Wszystko to w jednym kolorze, który był identyczny jak jego włosy. Kurtka na plecach miała wycięty otwór, z którego wystawała złota rękojeść miecza.

To idealna pogoda dla ziemców. Stworzeń, które często pojawiały się na terenach zamieszkałych przez niemagicznych. Sprawiały wiele problemów agentom Zakonu Magów, którzy musieli polować na stworzenia nieznane zwykłym niemagicznym. Mężczyzna nie był zaskoczony, gdy zobaczył dwie metrowe postaci, które przypominały kształtem zgarbionych ludzi. Ułudę zawdzięczały wyłącznie kształtu, ponieważ ciało błotniaków (inna nazwa nadana ziemcom) zbudowane było, jak ich nazwa sama wskazuje, z błota. Z każdą chwilą grudy błota odpadały z ciał stworzeń. Gdy ziemce uznały, że traciły za dużo, wtedy pochłaniały ziemię z otoczenia, chwytając ją rękami i wpychając w miejsce, gdzie człowiek ma klatkę piersiową.

Mężczyzna wyjął miecz i wbił go w ziemię. Tylko dwa ziemce w zasięgu wzroku. Miał nadzieję, że więcej się ich nie pojawiło i że nie wpadły na poszukiwanego przez niego chłopca. Stworzenia były niezwykle agresywne wobec ludzi. Potwory były od niego oddalone na tyle, że nie mogły go dojrzeć z powodu stroju. Ziemce mają o wiele lepszy wzrok niż ludzie, jednak nie rozróżniają kolorów. Mężczyzna na tle ciemności był dla nich niezauważalny.

Zagwizdał głośno, a błotniaki po chwili ruszyły w jego stronę zwabione hałasem. Były dość szybkie. Jednak nie na tyle szybkie, by oba dobiegły do mężczyzny. Pierwszy chwilę po przebiegnięciu połowy drogi do celu został wysuszony zaklęciem, które mężczyzna wymamrotał pod nosem. Z drugim nie było jednak tak łatwo. Wysuszenie nie zadziałało tak skutecznie, jak na pierwszego, jednak znacznie osłabiło stworzenie. Gdy ziemiec był blisko człowieka skoczył na niego. Mężczyzna złapał za miecz i przeciął błotniste stworzenie wpół. Oba ziemce rozpadły się niczym zamek z piasku i znów stały się jednością z ziemią, z której powstały.

Zwycięzca potyczki wyjął z torby zawieszanej na pasie szmatkę i wytarł miecz z błota. Rzucił ją na ziemię, po dokładnym wyczyszczeniu broni, zwłaszcza dziewięciu klejnotów, które zdobiły ostrze; dwa z nich wyglądały na wypełnione cieczą. Błoto w parę chwil zabarwiło zachłannie białą szmatkę na czarno. Mężczyzna ruszył dalej z chęcią jak najszybszego wykonania poleconego mu zadania. Nagrodą miały być przydatne informacje, przynajmniej miał nadzieję takowe otrzymać.

Poczuł niewielkie ilości energii magicznej w okolicy. Dziecko należało do magicznej rodziny, także jakieś sztuczki musiało znać. Każdy rzucany czar wyzwalał energię, którą inny mag potrafi wyczuć. Im silniejsze zaklęcie, tym większe prawdopodobieństwo, że ktoś w okolicy poczuje zawirowania w magii. Słabe sztuczki nie wywoływały ich zbyt dużych. Były tak słabe, że tylko wyczulony na to mag, był w stanie je wykryć.

Ruszył w stronę miejsca, z którego pochodziła energia. Pół minuty później zobaczył w ciemnościach dziecko skulone pod drzewem. Rozejrzał się jeszcze wokół, nie zauważył żadnych ziemców, czy innych stworzeń, którego mogłyby zaatakować znienacka.

– Cześć – powiedział do dziewięcioletniego chłopca i kucnął obok niego. – Widzę, że znasz fajne sztuczki – próbował nawiązać rozmowę. Gdyby chłopiec nie znał sztuczki, która ogrzewa ciało, byłby już nieprzytomny, a może i martwy jeśli jakieś głodne stworzenie by go znalazło. Dziecko nie chciało podnieść głowy, która znajdowała się na kolanach. Mężczyzna zdjął kurtkę i założył ją dziecku. Miecz schował w futerał i zawiesił przez plecy.

– Dziękuję – powiedział nieśmiało chłopiec i złapał za kurtkę, by się dokładnie przykryć.

– Jestem Aidan Trina – przedstawił się mag, starając się zyskać zaufanie dziewięciolatka.

– Mam na imię Cit. – Wydawało się, jakby chłopiec nabierał śmiałości.

– Nieciekawe miejsce sobie wybrałeś do ucieczki z domu. – Aidan uśmiechnął się.

– To przez wujka, proszę pana. On mnie bije – Trina usłyszał to, czego się spodziewał. Od początku mężczyzna, który kazał mu znaleźć Cita, nie wydawał mu się być rodzinnym osobnikiem.

– Nie martw się. Porozmawiam z twoim wujkiem i każę mu przestać. A teraz chodź, tu jest niebezpiecznie.

Chłopiec popatrzył chwilę na mężczyznę, który był cały mokry.

– Śmiało, śmiało – dodał z uśmiechem – bo zaraz obaj dostaniemy zapalenia płuc.

Cit złapał za rękę mężczyznę, który wziął go chwilę później na barana. Dziewięciolatek objął Trinę wokół szyi.

– Wujek mnie ukarze. – Aidan poczuł jak chłopak drży i to nie z powodu zimna.

– Nic ci nie robi – obiecał mag.

– Wujek jest kimś ważnym, nie posłucha pana.

– Uwierz mi, że jestem osobą, którą musi posłuchać nawet twój wujek – uspokajał go.

Na szczęście droga przebiegała spokojnie. Nie napotkali żadnych niebezpiecznych stworzeń. Raz zrobili tylko krótką przerwę, gdy Cita zmogła potrzeba biologiczna. W trakcie podróży na plecach Triny chłopak zjadł dwa batony i tabliczkę czekolady.

Obaj poczuli się na moment dziwnie, gdy minęli linię zabezpieczającą. Miasteczko, do którego zmierzali, było chronione zaklęciami przeciw niemagicznym. Nikt, kto nie posługiwał się magią i nie wiedział o nich, nie mógł przekroczyć jego granicy. Osoby, które to próbowały, nieświadomie schodziły z prostej drogi i okrążały chroniony obszar.

Aidan zauważył pierwsze zabudowania. Minął kilka domów, zajazd oraz sklep i stanął przed budynkiem, w którym mieszkał i urzędował burmistrz – wujek Cita. Na zewnątrz znajdował się jeden ochroniarz, który niezbyt chętnie wpuścił zabłoconego i zmokłego maga. W przedsionku Aidan i Cit powitali ciepło z ulgą. Chłopak oddał Aidanowi kurtkę i pobiegł do pomieszczenia na prawo, gdzie znajdowała się, jak Trina sądził po zapachach, kuchnia. Sam mag wszedł w drzwi na lewo, gdzie znajdował się zarządca.

– Aidan Trina – powitał go gruby, spocony i łysy mężczyzna. W ręku trzymał lampkę z winem, które ściekało mu z ust. – Siadaj, siadaj. – Machnął na dwóch ochroniarzy. Jeden z nich postawił przy biurku zarządcy krzesło, na które gospodarz zaprosił maga gestem. – Jak tam mój bratanek?

– Cały i zdrowy – stwierdził krótko Aidan.

– Gówniarz sprawia same problemy – warknął.

– Nie przyszedłem tu rozmawiać o tym, jak go wychowujesz – zakończył szybko wywód zarządcy. – Informacje – w głosie Triny słychać było rozkazujący ton. Jego rozmówca wyjął z szuflady pliczek banknotów i rzucił mu go. Mag podniósł tyśiąc euro. – Z tego raczej nic nie wyczytam – warknął.

– Wykonałeś robotę, zasługujesz na zapłatę.

– Miały być informacje o lisie, nie pieniądze. – Mimo to Aidan schował zapłatę w kieszeń kurtki.

– Była tutaj kobieta, na którą miejscowi wołali Lisica – odrzekł gospodarz.

Aidan zaczynał czuć frustrację. To nie była informacja, której się spodziewał.

– Gdzie ona teraz jest?

– Nie wiem. Mało mnie to obchodzi. Może w miasteczku, może już poza nim.

– Bo zaraz porozmawiamy inaczej – warknął i uderzył w stół. Leżące na nim przedmioty podskoczyły, a stojąca na

krawędzi szklana popielniczka upadła na ziemię i rozbiła się na kawałeczki.

– Wtedy ty porozmawiasz z moimi chłopcami – dwóch ochroniarzy grubego mężczyzny przygotowało się do interwencji. Jeden złapał za miecz, drugi był gotów do rzucenia zaklęcia.

– Zanim twoi chłopcy się spostrzegą, ty będziesz już martwy. Twoi goryle nie mają szans z egzekutorem – skwitował i zobaczył po raz pierwszy przerażenie w oczach gospodarza.

Egzekutor. Aidan należał do elitarnej jednostki, która odpowiadała wyłącznie przed Radą Zakonu. Egzekutorzy byli jej przedstawicielami, których osąd był niepodważalny przez żadnego innego maga.

– Przepraszam – zaczął drżącym głosem gospodarz. Gdyby Aidan chciał mógłby zrobić z nim wszystko i nikt nie miał prawa mu przeszkodzić. Mógł go zabić wraz z jego ochroną, mógł go pozbawić posady, mógł wysłać do więzienia na Wyspie Zakonu, a nawet wykonać rytuał zrywający jego przewody many, bez których żaden mag nie może posługiwać się sztuką (wśród magów krążyła fałszywa plotka, że każdy egzekutor to potrafi). Trina jednak zadowolił się rozbiciem butelki wina stojącej na biurku. Ani gospodarz, ani jego ochroniarze nie byli w stanie dojrzeć momentu, gdy egzekutor to zrobił.

– Jeszcze jedno – powiedział wściekły w drzwiach. – Raz jeszcze tknij dzieciaka, a wrócę tu i nie będę taki wspaniałomyślny. – Następnie trzasnął drzwiami i opuścił dom zarządzcy. Jeszcze przez długie tygodnie samo wspomnienie jego przerażonej twarzy wywoływało uśmiech na obliczu Aidana. Burmistrz nie mógł w końcu wiedzieć, że Trina nigdy więcej tu nie wróci i nie będzie w stanie dowiedzieć się, czy wuj Cita kiedykolwiek go jeszcze uderzył. Czuł jednak, że nigdy więcej go nie tknie, a nawet zacznie bardziej dbać o bratanka.

Ulice miasta były już puste, gdy przemierzał je w drodze do zajazdu. Chciał ukoić nerwy w ciepłej kąpieli i miękkim łóżku. Po drodze zdecydował, że spróbuje znaleźć i porozmawiać ze wspomnianą przez zarządcę Lisicą. Nie miał nic do stracenia, a w jego głowie tliła się isierka nadziei, że może jednak naprowadzi go to do celu.

Dotarł do niewielkiego, piętrowego zajazdu i uchylił skrzypiące drzwi. W sieni, połączonej z barem, przebywała jedna osoba z personelu. Nic dziwnego, w końcu był środek nocy. Kobieta, ujrawszy Aidana, sennym głosem przekazała mu klucz do wynajętego wcześniej pokoju. Wyraziła też swoje niezadowolenie, gdy Trina poprosił ją o przygotowanie kąpieli. Kobieta dziesięć minut później zaprosiła go do łazni. Mag miał dużo czasu, by ułożyć swoje myśli. Rozebrał się do naga i wszedł do wanny z gorącą wodą, co sprawiło mu ogromną ulgę. Brud ostatnich kilku dni podróży został zmyty już przy pierwszym kontakcie z wodą. Uspokojony kąpielą wrócił do holu i wszedł schodami na górę. Wszedł do swojego pokoju, zamykając go na klucz i położył się na łóżku, po drodze zrzucając ciuchy.

Po pozycji słońca Aidan zorientował się, że spał prawie do południa. Ubrawszy się postanowił zejść na dół, by zjeść ciepły posiłek. Sień zajazdu tętniła życiem. Kilkanaście osób bawiło się świetnie przy alkoholu i muzyce jazzowej na żywo. Hałas, jaki wydawał tłum, nie przeszkadzał egzekutorowi.

– Poproszę potrawkę z kurczaka. – Złożył zamówienie u kelnerki. Następnie podszedł do wysokiego barmana. – Wiesz może coś o Lisicy? – Pytając o to, położył na stole pięćdziesiąt euro.

– Była tu taka – odpowiedział i położył rękę na banknocie. – Posiedziała kilka dni i zniknęła. Nie wiem, co się z nią stało. Pewnie wyjechała czy coś. – Mężczyzna zabrał z blatu solidny napiwek.

– Mówiła może, gdzie się udaje? – dopytywał dalej Aidan.

– Nic a nic nie mówiła. W ogóle małomówna z niej kobieta była, ale za to jaka piękna. Całkowite przeciwieństwo mojej starej. Ta to tylko zrędzić potrafi, a i w łóżku nie poszaleje.

Trina zniesmaczony wyobrażeniem życia seksualnego barmana odszedł jak najszybciej, aby nie słyszeć nic więcej. Zrezygnowany usiadł przy jednym ze stolików, czekając na swoje zamówienie. Rozejrzał się po gościach zajazdu. Wymieszanie klienteli pod względem wieku, płci czy statusu zdawało się być tutaj normą. Każdy tutejszy mag, bo tylko z nich składała się społeczność miasta, mógł znaleźć tu coś dla siebie. Szczególnie jego uwagę zwróciła kobieta w szarym płaszczu i nałożonym kapturem. Jej głowa skierowana była w stronę flirtującej na drugim końcu sali parze. Odrzucona kochanka? Prześladowczyni? Zazdrosna żona? Jeśli to ostatnie, to miała powód do zazdrości. Flirtująca para zachowywała się na skraju obyczajności.

Doczekał się swojego zamówienia. Kurczak doskonale smakował wymieszany z ryżem i marchewką. Spoglądał jeszcze przez chwilę w trakcie posiłku na tajemniczą kobietę. W końcu znudził się, gdy już dobre kilkanaście minut nawet nie drgnęła, obserwując mężczyznę i kobietę.

Postanowił, że już czas opuścić to miasteczko. Miał nastąpić przełom w jego poszukiwaniach, jednak ponownie został z niczym. Nie był w stanie znaleźć żadnego ze swoich celów, mimo pomocy Zakonu Magów i jego informatorów. Zdecydował się ruszyć do oddalonego ponad trzysta kilometrów Paryża, gdzie znajdowała się jedna z siedzib zakonu. Wrócił do pokoju po swoje rzeczy i zszedł do holu. Tajemniczej kobiety już nie było. Zapewne zrezygnowała po tym, jak obserwowany młodzieniec zaczął spożywać truskawki, znajdujące się pomiędzy ponętymi piersiami dziewczyny. Oddał klucz do pokoju i już chciał wychodzić z zajazdu, gdy usłyszał:

– Egzekutor Trina? – Na jego drodze do drzwi stanął niższy od niego mężczyzna.

– Zgadza się. Czego chcesz? – zapytał oschle.

– Mam przekazać ci wiadomość od Arcymagów.

– Masz dowód, że to rada cię przysyła?

Rozmówca Aidana sięgnął po naszyjnik schowany za kurtką. Przedstawiał on złoty krzyż – symbol, który Rada Zakonu daje swoim posłańcom. Zgodnie z zasadami krzyż ma zostać zniszczony, gdy adresat wiadomości usłyszy jej treść.

– Egzekutor Aidan Trina ma zająć się sprawą choroby, która szerzy się w mieście niemagicznych.

– Podaj szczegóły. – Pomyślał, że skoro rada prosi egzekutora o to, by zajął się taką sprawą, to może być poważnie.

– Ludzka skóra powoli zmienia się w kamień. Według informacji zebranych przez zakon w mieście mieszka mag, który walczy z wirusem. Ma pan zbadać działania tamtejszego maga. Zwie się on Franco Rescuer. Po rozpoznaniu należy ocenić, czy mag pomaga, czy szkodzi oraz podjąć odpowiednie środki.

– Do którego miasta mam się udać?

– Do Ronice – posłaniec przekazał Aidanowi swój krzyż, który ten zniszczył, a następnie wyszedł z zajazdu.

Popołudniem na ulicach zauważył kilkoro ludzi przechadzających się piaszczystymi drózkami. Ruszył w stronę zachodniego wyjścia z miasta, gdzie znajdowała się stadnina. Zamierzał wynająć konia i dotrzeć do pierwszego punktu ze środkami transportu publicznego niemagicznych. Skręcając w boczną uliczkę został świadkiem nieprzyjemnej sceny.

– Po co tu wróciłaś, diablico? – Krzyczał jeden z trzech rosyłych mężczyzn w stronę kobiety, którą otoczyli i przyparli do kamiennego muru. Kobieta milczała.

– Teraz to milczysz, wcześniej rzucałaś te swoje uroki – zaczął krzyczeć następny. Dopiero gdy odsunął się od ściany,

Aidan zauważył, że atakowana jest zakapturzona kobieta z zajazdu.

– Ja – zaczęła cicho dziewczyną swoją próbę obrony – nic im nie zrobiłam.

– Nie? – wrzasnął trzeci z napastników. – Moja siostra była zakochana w nim po uszy, twoje uroki sprawiły, że przestali się kochać!

– To nigdy nie była prawdziwa miłość! – krzyknęła w obronę. Musiało to wyprowadzić z równowagi napastników, którzy szarpnęli ją i zrzucili z głowy kaptur.

Kobieta nie miała ludzkich uszu. Zamiast tego z rudych włosów wystawały zwierzęce jak u lisa. Była ona młoda i atrakcyjna. Patrzyła w strachu na napastników swoimi czerwonymi oczami a jej małe wargi drgały. Włosy lisicy sięgały połowy pleców.

– Zostawcie ją – wykrzyknął Trina bez namysłu.

– To ten gość, którego zarządca wysłał jak swojego psa po zagubionego dzieciaka – stwierdził jeden z mężczyzn po chwili spoglądania na przyjezdnego.

– Nie wtrącaj się w sprawy miejscowych – powiedział rozkazującym tonem najwyższy z nich.

– Obawiam się, że nie mogę tego zrobić.

– Ty... – mężczyzna, który mówił o siostrze, złapał za kamień i cisnął nim w stronę egzekutora. Mimo tego, że w kamień tchnięto magię, chybił celu. Aidan nie miał ochoty przedstawiać się jako egzekutor. Zwłaszcza osobom, które rwą się bardziej do bitki niż do rozmowy. Pierwszy mężczyzna natychmiast dostał drgawek i padł na ziemię, gdy tylko Trina wymówił kilka słów. Najwyższy z mężczyzn zaczął biec w stronę wroga, rzucając w niego sztyletami. Większość egzekutor wyminął bez problemu, raptem dwa świsnęły mu koło głowy. Poczul, jak zmęczenie próbuje wkraść mu się do mózgu. Zrobił się senny. Szybko wyjął miecz i pchnął rękojeścią wysokiego w

brzuch. Gdy drugi mężczyzna osunął się na ziemię, zaczął biec do trzeciego. To właśnie on sprawiał, że Aidan czuł się zmęczony. Przeciwnik używał zaklęcia mentalnego, jednak by się powiodło, musiał włamać się do jego umysłu. Biegący do mężczyzny Trina zaburzył jego koncentrację i przełamał zaklęcie. Następnie przystawił czubek miecza do jego szyi.

– Uciekaj – doradził mu i z uśmiechem spoglądał jak wrogi mag ucieka, krzycząc z przerażenia. Następnie odwrócił się do kobiety z lisimi uszami. W jego oczach nie widać już było rozbawienia z sytuacji sprzed chwili, a powaga i wrogość. Rudej dziewczyny nie uspokoiło to, że teraz przed nią stał tylko jeden mężczyzna. Dalej drżała ze strachu. Aidan rozciął sznur, który trzymał na niej płaszcz.

Ubrana ona była w szaty z głębokim, odkrywającym część krągłych piersi dekoltem. Ich złoty kolor mieszał się z zielonym. Z miednicy wystawał jej jeden, puszysty ogon o kolorze jej włosów. Kobieta opuściła swoje uszy, jakby miała zaraz skulić się ze strachu.

– Dwa lata poszukiwań – powiedział krótko mag. Czuł jednak, że lisica jest inna od lisów, które spotkał wcześniej.

– Ty – głos dziewczynie drżał ze strachu – zabiłeś moich braci?

– Dwuogoniasty i pięcioogoniasty zostali przeze mnie zabici – odpowiedział na jej pytanie podsumowująco.

– Teraz przyszedłeś po mnie?

Lisica zachowywała się dziwnie. Dwa lisy, które spotkał wcześniej, Aidan były pewnymi siebie stworzeniami płci męskiej. To one zmusiły Trinę do walki z nimi. Stojąca naprzeciw niego rudowłosa nie emanowała z siebie nawet połowy energii, jaką dysponował dwuogoniasty. Wiedział od pięcioogoniastego, że to ilość ogonów jest wyznacznikiem mocy. Wiedział też, że lisy są podstępne. Mogła go zwodzić.

– Uspokój się – powiedział szorstko. – O co chodziło tym mężczyznom?

– Wiesz zapewne, że żywimy się ludzkimi emocjami. Każdy z nas innymi – zaczęła dopiero po chwili, z każdym słowem uspokajając się. – Ja żywię się miłością innych.

– Kradniesz uczucia innych, powodując, że miłość, którą oni czuli, znika?

– Nie, nie! Nie jestem taka jak bracia, których zabiłeś. Żywię się resztkami z ich miłości. Nieważne, czy prawdziwej, czy tylko wzajemnego zauroczenia. Wystarczy, że jestem w pobliżu osób, które sądzą, że kochają, a jestem w stanie czerpać z tej miłości energię.

– Nie rozumiem.

– Pomagam ludziom zakochiwać się, następnie żywię się ich miłością. Dla nich to nieszkodliwe. Każdy pragnie miłości. – Lisica uśmiechnęła się. Aidan, widząc jej uśmiech, stanął oszołomiony.

Miała uśmiech Lisy, jego dawnej ukochanej. Oczywiście pomijając kły. Kobieta uśmiechała się identycznie jak jego przyjaciółka.

– Ja i moje ośmioro rodzeństwa dzielimy się na dwa typy: Yako i Zenko. Moi bracia byli Yako.

– Złymi lisami – wyjaśnił sam sobie. Jakiś czas temu, gdy przebywał w akademii na Wyspie Zakonu, przestudiował legendę o lisie z dziewięcioma ogonami i wszystkim co z tym związane. Yako były złymi lisami, które opętywały innych. To by się zgadzało. Według ksiąg Zenko były lisami dobrymi.

– Ja należę do Zenko.

– Dlaczego miałbym ci wierzyć?

– Jeśli byłabym Yako, to zabiłabym ich. – Pokazała na dwóch nieprzytomnych mężczyzn, których Aidan przed chwilą pokonał.

– Jesteście mistrzami manipulacji.

– Nie uwierzysz mi? – Lisica spojrzała głęboko w oczy swojego rozmówcy. Aidan zaczął wierzyć w jej słowa. Czuł, że dziewczyna jest inna od spotkanych przez niego lisów. Przekonanie o tym, że może udawać, schowało się gdzieś w tyle głowy egzekutora. Rada rozkazała mu zabić dziewięć lisów. Przyjmował zadanie z przekonaniem, że wszystkie jego cele są złymi, żerującymi na ludziach stworzeniami. Spotkanie w jednoogoniastą skłoniło go do myślenia. Postanowił zabrać ją ze sobą i obserwować. Poza tym mogła być dobrym źródłem informacji.

– Pojedziesz ze mną – sam nie wiedział, czy to co powiedział było pytaniem, czy rozkazem. Uśmiechnęła się.

Znów zobaczył w jej uśmiechu Lisę.

– Oczywiście. Jestem Tamao – przedstawiła się, gdy podnosiła swój płaszcz.

– Wy macie imiona? – zdziwił się egzekutor.

– Oczywiście. Zabiłeś moich braci, nie znając nawet ich imion?

– Dla mnie byli dwuogoniastym i pięcioogoniastym – stwierdził chłodno. – Ja jestem Aidan Trina – zaspokoił w końcu ciekawość lisicy.

Oboje jechali na jednej, karej klaczy. Kierujący zwierzęciem Aidan nie czuł się do końca pewnie, mając za plecami lisicę. W dodatku wtuliła się w niego, tłumacząc się zmęczeniem. Egzekutor postanowił wykorzystać okazję i dowiedzieć się czegoś od jego niespodziewanej towarzyszki.

– Jesteś w stanie powiedzieć mi, gdzie jest twoje rodzeństwo?

– Nie jestem w stanie wyczuć ich obecności – stwierdziła krótko.

– Wiesz chociaż cokolwiek o nich?

– Jesteśmy w stanie poczuć, gdy jedno z nas opuszcza ten świat. Tylko tyle. Nic więcej nie wiem o pozostałych sześciu

rodzeństwa. Nie znam ich płci, wyglądu, czy są Yako, czy Zenko oraz czym się żywią i gdzie przebywają.

– Mało przydatna wiedza – skwitował i zatrzymał konia.

Dotarli na dworzec kolejowy. Wyglądał, jakby miał się zaraz rozpaść, jednak sądząc po obecności ludzi, cały czas funkcjonował. Upewnił się, że Tamao ma założony płaszcz i wszedł z nią do środka. Kupił dwa bilety bezpośrednio do Ronice. Pociąg szybkobieżny przyjechał prawie natychmiast. Zapowiadała się krótka i wygodna podróż. Aidan znalazł pusty przedział i rozkazał usiąść lisicy w środku. Sam zajął miejsce naprzeciwko niej i pociągnął za zasłony, by od wewnątrz pociągu nie było widać wnętrza przedziału. Miało to zapewnić im trochę prywatności. Gestem pozwolił Tamao zdjąć kaptur i kilka minut przyglądał się jej lisim uszom. Widok takiej pięknej dziewczyny ucieszyłby wzrok niejednego mężczyzny. Mimo wszystko Aidan cały czas niepewnie odnosił się do lisicy, obawiając się, że to wszystko jej podstęp.

– Na czym polegają kontrakty lisów z ludźmi?

Rudowłosa lisica była zaskoczona pytaniem.

– Pięcioogoniasty proponował mi zawarcie z nim kontraktu – wyjaśnił.

– Kontrakty zazwyczaj zawierają Zenko. Yako opanowują osoby zamiast zawierać z nimi umowy. Widocznie bardzo mu zależało na twoich umiejętnościach.

– Powiedz mi o tym coś więcej – zażądał.

– To rodzaj umowy, gdzie obie strony stają się dla siebie źródłem mocy i energii życiowej. Lis dzieli się z człowiekiem swoją mocą, natomiast ten dzieli się nim swoją energią życiową, jeśli lisowi jej brakuje.

– Co się dzieje, gdy nie jesteście w stanie wchłonąć wystarczającej ilości emocji?

– Słabniemy i tracimy energię życiową. Nie umieramy, jednak stajemy się słabi. Nie mamy siły mówić, poruszać się,

problem sprawia nam oddychanie. W takich warunkach jesteśmy bezbronni.

Z głośników doniósł się komunikat konduktora oznajmiający, że wjechali na stację w Ronice.

– Chyba jesteśmy na miejscu – zakończył konwersację Aidan, wyglądając przez okno. Tamao nałożyła kaptur i wyszła z magiem z pociągu. Oboje odetchnęli świeżym powietrzem. Pozwoliło to Trinie ułożyć myśli.

Miasto było nieduże, oddalone od dużych miast i zgiełku cywilizacji. Tylko w okolicach dworca znajdowały się betonowe drogi. Jedna z nich prowadziła do mieszczącej się niedaleko siedziby burmistrza i szkoły. Musiały to być jedyne reprezentacyjne miejsca. Gdy zeszli na jedną z piaszczystych ścieżek, zauważyli sklep. Lisica od dłuższej chwili była spragniona, co sygnalizowała częstym narzekaniem. Weszli to niewielkiej budowlą z blachy. W środku nie było zbyt wielu towarów, jednak udało się znaleźć upragnioną przez Tamao wodę.

– Gdzie znajdę Franco Rescuera? – spytał Aidan, płacąc młodej ekspedientce za litrową butelkę. Jednoogoniasta złapała za nią i zaczęła łapczywie pić. Kilka strumyków wody wypłynęło z jej ust.

– Szuka pan doktora Rescuera?

– Doktora?

– Gdyby nie doktor Rescuer, już dawno większość ludzi tutaj byłaby martwa. Nikt nie mógł nic poradzić na tę chorobę. Pojawił się jednak doktor i zaczęło się wszystkim polepszać.

– Jak doktor was leczy? – dociekał.

– Najpierw był ten obraz – powiedziała po chwili. – Później zanurzał nas w jeziorze.

– Chorować na coś takiego musiało być straszne – dodała współczującym tonem Tamao. W drodze Aidan wyjaśnił jej, w jakim celu jedzie do Ronice.

– Czułam się jak posąg. Prawie cała moja skóra zamieniła się w kamień. Nie mogłam się ruszać. Na szczęście mój mąż zabrał mnie do doktora, który zanurzył mnie w jeziorze.

– Co to za jezioro?

– Zaraz za miastem jest małe jezioro z wodospadem. Właśnie nad nim doktor zbudował sobie dom. Tam go pan znajdzie. Nie wiem, co dolega panu, lub pana żonie, ale na pewno pomoże.

Minutę potem egzekutor wraz z lisicą opuścili sklep i udali się drogą, jaką opisała im ekspedientka. Przemierzając las za miastem, dojrzelі wspomniane jezioro i wodospad. Ekspedientka nie kłamała, opisując jezioro jako małe. Nie byłoby problemem przepłynąć je w pław i wrócić do miejsca startu w mniej niż piętnaście minut. Do akwenu woda wpływała z wysokiego wodospadu w kształcie półkola. Z powodu kształtu tego wodospadu nie sposób było zobaczyć, co znajduje się za głazem, który wystawał z wody mniej więcej na wysokości wodospadu. Woda opuszczała jezioro rzeką.

Na drugim brzegu zauważyli dom z czerwonej cegły. Okrążyli jezioro i przeszli przez bramę. Kilka kroków i znaleźli się przed drzwiami. Aidan zapukał do drzwi srebrną kołatką. Drzwi otworzył im starszy łysiejący mężczyzna w okularach.

– W czym mogę pomóc? – Miał na sobie świeżą plamę od tłuszczu.

– Franco Rescuer? – zapytał Aidan.

– Tak, to ja.

– Egzekutor Aidan Trina. Z rozkazu Rady Zakonu mam zbadać chorobę nękającą niemagicznych żyjących w mieście. Z informacji wynika, że pan się nimi zajmuje.

– Nie wiem, czemu rada zainteresowała się tym, ale proszę wejść. – Franco odsunął się tak, by dwójka gości mogła wejść.

W domu dominowało drewno w każdej formie. Drzwi, figury, meble, ozdoby. Wszystko było z tego naturalnego tworzywa.

– Akurat jadłem obiad – dodał. – Nalegam, by państwo dołączyli do mnie – dopiero teraz Aidan uświadomił sobie, że nie jadł od kilku godzin. Tamao również. Zgodził się na propozycję i poszedł za gospodarzem do salonu. Po drodze zauważył obraz.

Przedstawiał jego i kobietę z ciemnymi włosami z wpiętą w nie żółtą spinką. Oboje znajdowali się w ogródku przed rodzinnym domem. Domem, który jak zdradzała tabliczka na drzwiach, należał do Aidana i Lisy Trinów. Wokół dorosłych biegła dwójka dzieci – chłopczyk i dziewczynka.

Aidan stał jak wryty spoglądając w obraz. Dlaczego obca mu osoba posiada obraz z jego wizerunkiem? Kto i po co go namalował? W końcu dlaczego w rzeczywistości nie mogło być tak jak na tym obrazie?

– Zainteresował was ten obraz? – wpatrując się w obraz, Aidan ledwo usłyszał głos Rescuera. Spojrzał na lisicę, ona również wpatrywała się w obraz. Dopiero po lekkim szturchnięciu jednoogoniasta zareagowała.

– Dlaczego... – chciała zacząć pytanie.

– Obraz pokazuje to, o czym marzycie – dokończył za nią Franco. – To właśnie jego moc. Ukazuje to, czego wpatrujący się w niego pragnie.

– Tego obrazu używasz do terapii? – Trina przypomniał sobie o tym, jak ekspedientka w sklepie wspominała coś o obrazie.

– Tak. Ludzie potrafią zatracić się w marzeniach. Szczęśliwsi mają większe szanse na wyzdrowienie. W odpowiednim momencie wybudzałem ich z transu. Ale porozmawiajmy o tym przy stole, jedzenie stygnie.

Mężczyzna otworzył drzwi do salonu. Znajdował się w nim stół, do którego zaprosił swoich gości. Obiad był dość spory jak na osobę, która spożywać go miała w samotności. Pieczona kaczka z pigwą i ziemniaki. Do tego wykwintne wino z wyższej

półki cenowej. Aidan i Tamao usiedli przy stole, zaraz po nich zrobił to gospodarz, który nałożył gościom porcje dla nich.

– Ten kaptur chyba nie będzie pani potrzebny – rzekł do lisicy. Spojrzała ona na towarzyszącego jej egzekutora, chcąc się upewnić, czy powinna zdjąć wspomniany kaptur. Aidan, zanim wziął kęs, pokiwał przecząco głową. Tamao bez słowa zajęła się swoim posiłkiem.

– Gdzie znalazłeś obraz, który widzieliśmy? – zaczął rozmowę Aidan.

– W czasie swoich dawnych podróży. Wiele lat spędziłem na Wyspie Zakonu, później na ziemiach poza nią. Ostatecznie osiedliłem się tutaj, gdy usłyszałem o chorobie. Postanowiłem pomóc mieszkańcom.

– Wykorzystujesz magię, by leczyć niemagicznych. To zakazane.

– Wyłącznie, gdy pacjenci wiedzą, że pomaga im magia. Moi pacjenci są przekonani, że jedyne, co robię, to wyzwalam naturalną siłę z nich i otoczenia. Uważają to za bioenergoterapię.

– Powiedz mi coś więcej o tej chorobie.

– Nie wiem za wiele o jej genezie. Znam za to sposób, w jaki działa. Skóra zarażonej osoby zamienia się w kamień, z czasem uniemożliwiając poruszanie się. W ostateczności człowiek umiera, bo skamieniał już tak bardzo, że nie może oddychać bądź jeść.

– To okropne – powiedziała bardziej do siebie lisica.

– Naprawdę pani nie musi skrywać pod kapturem swojego oblicza. Tu będzie pani bezpieczna.

– Obawiam się, że muszę poprosić pana o nie przeszkadzania mojej towarzysze w jedzeniu – przerwał mu dalsze próby Trina. – Wracając do tematu. Widziałem już obraz o którym wspominali w mieście. A w jaki sposób leczysz ich w jeziorze?

– W tym miejscu istnieje nieznana mi siła, która najwyraźniej koncentruje się w jeziorze. Zanurzeni w niej ludzie zdrowieją,

a nawet więcej. Ich organizm cofa się do czasów młodości, kiedy był najsilniejszy.

– Dlatego w mieście nie widziałem nikogo w podeszłym wieku. Wiele osób tak odmłodziłeś?

– Tak. Ludzie jednak tego nie pamiętają. Dbam, by żaden niemagiczny nie wiedział o tym. Nawet osoby uzdrawiane nie pamiętają, że przed uzdrowieniem byli starsi.

– Będę musiał zbadać to jezioro – stwierdził po chwili zastanowienia egzekutor.

– Przedtem proszę o skosztowanie deseru – cała trójka skończyła w czasie rozmowy posiłek. Franco wyszedł do kuchni, by po chwili wrócić z trzema miseczkami Creme brulee. Zdobiony był kilkoma borówkami.

Deser kosztowali w ciszy. Ten spokój zaburzyła lisica, która padła nieprzytomnie na ziemię. Kilka sekund później dołączył do niej egzekutor. Ostatnie, co widział, to uśmiech Rescuera.

Aidan obudził się cały mokry w jaskini. Jedyne źródło światła znajdowało się nad nim. Rozproszone światło padało przez otwór w górze jaskini, gdzie znajdowało się jezioro. Faktycznie musiało być magiczne, skoro za nic miało sobie prawa fizyka i woda nie wlewała się do pomieszczenia, w którym znajdował się mag. Trina postanowił rozświetlić pozostałą część jaskini zaklęciem światła. Jasna kula pojawiła się w jego dłoni i uniosła się nad nim. W momencie rzucania czaru przeszył go przeźrąliwy ból, z którego powodu aż zawył. Gdy rozejrzał się po podłodze, zauważył powód tego bólu.

Na ziemi leżała strzykawka, z której ciekł niebieski płyn. Jej zawartość została wstrzyknięta w organizm egzekutora. Nachylił się nad nią, dotknął palcem płynu i powąchał.

– Mutepamina – powiedział do siebie. Zabójczy dla magów środek chemiczny. Wstrzyknięty do krwiobiegu zatruwał przewodzący magiczne osoby potrafiące korzystać ze sztuki. Każde

zakłęcie wywoływało ból i zbliżało truciznę do serca. Nie korzystając z magii, zatruty mag skazywał się tylko na dłuższe męki i świadomość, że koniec jest coraz bliżej.

Franco Rescuer nie wiedział jednak o Aidanie jednego, gdy wstrzykiwał mu truciznę w jego organizm. Trina był dzikim magiem. Kimś, kto prawem Zakonu Magów powinien być skazywany na śmierć. Z Aidanem było nieco inaczej: udało mu się uniknąć śmierci, jednak kosztem zostania zabawką rady. Jako jedyny panujący nad sobą dziki mag potrafił w pełni kontrolować obwody magiczne w swoim ciele. Potrafił je nawet zatrzymać. Inni dzicy magowie nie panowali nad sobą i magia zajmowała miejsce ich rozumu. Stawali się niezwykle potężnymi i niebezpiecznymi bestiami. Dlatego właśnie dzicy magowie prawem zakonu są zabijani.

Aidan Trina nie miał wyboru. Skoncentrował się i zatrzymał płynące w jego ciele obwody magiczne. Zablokował tym samym sobie możliwość używania magii. W zamian jednak miał wystarczająco czasu, by spróbować wydostać się z tego miejsca i znaleźć antidotum. Pozostała jeszcze kwestia Tamao. Nie widział jej nigdzie; najwyraźniej nie została wrzucona do jeziora razem z nim.

Ruszył jedyną możliwą drogą. Każdemu jemu krokowi towarzyszyło echo, odbijające się od ścian, których bliskość niepokoiła Aidana. Dotarł do rozwidlenia. Nie licząc ścieżki, którą przyszedł, miał do wyboru trzy drogi – w lewo, prosto lub w prawo. Zdecydował się na ostatnią opcję.

Zaczął ciężko oddychać, słysząc każdy swój oddech. Światło znad jego głowy zgasło w tym samym momencie, gdy usłyszał pisk. Jego pole widzenia zostało ograniczone do mniej więcej metra. Ledwo zauważył sylwetkę czegoś małego z kłami, zmierzającego w jego stronę. Intuicyjnie chciał złapać za swój miecz. Ten odruch omal nie kosztował go życia. W ostatniej chwili ruszył lewą ręką tak, by odrzucić atakujące stworzenie.

Miecz musiał zostać zabrany przez Rescuera, a walczył z bri'vkiem – nietoperzem pożerającym światło. Następny atak stworzenia również chybił o milimetr. Aidan musiał skupić się wyłącznie na unikach. Nie wiedząc, skąd nadleci wróg, nie był w stanie zaatakować.

Kolejny atak i kolejny unik. Tym razem omal nie wpadł na ścianę. Poczul coś pod nogami. Ludzki szkielet. Jedna z niezliczonych ofiar ciemności tych jaskiń. Bez zastanowienia złapał za kość udową i uderzył nim nadlatującego nietoperza. Usłyszał jak stworzenie wpada na ścianę. Ruszył za ciosem. Pobiegł, kierując się słuchem tam, gdzie zwierzę upadło. Dосkoczył do niego i zatłukł je swoją prymitywną bronią.

Usiadł na chwilę, opierając się o ścianę. Chciał złapać oddech. Był jednak cały czas czujny. System jaskiń otoczony był przez magiczne jezioro. Nie wiadomo, co mogło się skrywać w ciemnościach tego miejsca. Westchnął ciężko, gdy zdał sobie sprawę, że został pozbawiony światła. Zbliżył się do szkieletu i zaczął wymacywać teren wokół niego. Poczul w ręku szmaty i drugą kość. Odetchnął z ulgą, gdy znalazł do tego dwa kamienie. Szmaty owinał wokół kości, a kamienie posłużyły mu za draskę. Po chwili pomieszczenie wypełniło światło, pochodzące od ognia ze stworzonej pochodni.

Zauważył, że czaszka martwej osoby, której kości zawdzięczał życie, jest rozbita. Nie mógł tego zrobić nietoperz. Cokolwiek to było, Aidan miał nadzieję, że nie spotka sprawcy. Wrócił do rozwidlenia. Nieznane mu były teraz dwie ścieżki – wprost i w prawo. Tym razem postanowił ruszyć prosto. Uważnie obserwował każdy fragment korytarza. Dotarł do schodów, gdy nimi ruszył zauważył, co jest na ich szczycie.

Stał przed drzwiami wzmocnionymi stalą. Pociągnął za klamkę i przeklął w duchu na swoją nieuwagę. Drzwi się otworzyły, ale z otworów po lewej stronie, których Aidan nie zauważył, wysunęły się kolce. Życie zawdzięczał refleksowi. Mimo to

kolce wbiły się w jego lewą rękę, w której stracił czucie. Nie był w stanie nią nawet drgnąć. Dopiero z pomocą prawej ręki wyciągnął nabitą kolcami kończynę z pułapki, krzycząc z bólu. Nie mając za dużo czasu, owinał ją swoją koszulką.

Wszedł do pomieszczenia za drzwiami. Wszystko w środku dokładnie rozświetlały pochodnie przyćwieczone do ścian. Półki z książkami, skrzynię oraz dźwignie w ścianie. Na stole leżał zwój. Aidan podszedł do niego i z trudem za pomocą prawej ręki i zębów rozwinął go.

Patrzył właśnie na jeden ze Zwojów Casvali. Jedenaście antycznych zwojów autorstwa legendarnego maga Fyrka Casvali zawierały tajemnice stworzenia sztucznego człowieka. Sztuka, która nie udała się jeszcze nigdy nikomu. Zwoje zawierały informację o ciele, duszy i rozumie ludzkim. Czyli o trzech elementach, z których składał się człowiek. Według historii Casvala nigdy nie stworzył homunculusa, nie było to jego zamiarem. Wiedząc o tym, jak straszną rzecz uczynił spisując zwoje, ukrył je przed światem. Dla zdolnego maga, posiadającego wszystkie jedenaście zwojów, nie byłoby wyzwaniem stworzenie sztucznego człowieka. Mimo wielu badań współczesnej magii nie było stać na coś takiego. Rada Zakonu posiadała cztery z jedenastu zwojów. Są to też jedynie znane zapiski. O pozostałych myśłano, że zostały zniszczone lub są dobrze ukryte gdzieś w odmetach swoich kryjówek, gdzie nikt nie jest w stanie dotrzeć.

Ktoś taki jak Franco Rescuer zdecydowanie nie powinien posiadać żadnego z nich. Aidan schował zwój do kieszeni i spróbował otworzyć skrzynię. Była zamknięta. Uderzył kilka razy z całej siły kością o zamek i udało mu się go wyłamać. Znalazł w niej sztylet i antidotum na truciznę płynącą w jego obwodach magicznych. Złapał za strzykawkę i wstrzyknął ją sobie. Nie mógł od razu powrócić do korzystania z magii,

antidotum musiało obieć całe ciało. Jeszcze przez około pół godziny był pozbawiony mocy.

Pociągnął za dźwignię. Cześć ściany obok niej wsunęła się cicho w ziemię. Otwarte przejście prowadziło do jakiegoś niewielkiego budynku, który wyglądał na szopę. Wybiegł z niej, jak tylko upewnił się, że nie znajdzie w środku nic dla niego przydatnego.

Wyszedł na tył rezydencji Rescuera. Nie był jednak sam. Na zewnątrz znajdowały się też dwie osoby. Gdy tylko zauważyły Aidana, ruszyły powolnie w jego stronę. Mag poczuł, że to nie będzie przyjacielskie spotkanie. Znał twarze tej dwójki: należały do mieszkańców Ronice. Byli jednak martwi na umyśle. W tym momencie Aidan rozgryzł Franco Rescuera.

Obraz, jezioro, tajemnicza choroba i pozbawieni duszy mieszkańcy. Wszystko ułożyło się w całość.

Bez wahania wbił sztylet w szyję jednego ze zbliżających do niego mieszkańców. Złapał ciało i cisnął nim w drugiego. Z przewróconym przeciwnikiem rozprawił się tak samo, jak z pierwszym. Wszedł do budynku, by zmierzyć się z Rescuerem. Nie miał problemów ze znalezieniem go w środku. Kierował się w stronę szaleńczego głosu.

– Fascynujące! Niesamowite! – słyszał głos starca dochodzący z jego gabinetu. Aidan uchylił lekko drzwi, by zorientować się w sytuacji. Franco Rescuer stał nad czymś co przypominało stół operacyjny i ścisnął w ręce skalpel. Na stole leżała półprzytomna Tamao. Za każdym razem, gdy Rescuer nacinał swój obiekt badań, rana natychmiast zniknęła. Każde leczenie kosztowało Tamao energię życiową. Jeszcze kilka cięć i lisica mogła umrzeć.

– Dam ci jedną szansę – powiedział ochryple Aidan, wchodząc do pomieszczenia. – Poddaj się, a zostaniesz sprawiedliwie osądzony przez Radę Zakonu. Sprzeciw się, a zabiję cię.

– Jakim cudem żyjesz? – Franco był w szoku na widok egzekutora. Był przekonany, że Trina leży martwy gdzieś w jaskiniach pod jego domem.

– Wiem już wszystko, Franco Rescuerze – zignorował pytanie Aidan. – Obraz opętuje chorych niemagicznych. Następnie topisz ich w swoim jeziorze. Wtedy są już w pełni pod twoją kontrolą.

– Ja im dałem drugie życie! – w krzyku starca słychać było szaleństwo. – Możliwość ich kontroli jest dla nich małą ceną za to.

– Oni nie są żywi. Umarli. Demony, które ich opętały, jedynie imitują ich prawdziwą osobowość. Ich dusza opuściła ciała, gdy tylko zanurzyli się w jeziorze. Wtedy demon mógł przejąć kontrolę nad ciałem. Demon z obrazu i jezioro stanowią jedność. Powiedz mi magu, ile zapłaciłeś za kontrakt z demonami?

Franco Rescuer był demonicznym – osobą, która zawarła kontrakt z demonem lub demonami. Niezwykle groźni, potężniejsi bardziej niż dzicy magowie. Demoniczni stawali się potworami z własnej woli, kierowani żądzy mocy.

– Żałuję, że moja ciekawość znów wzięła górę nad rozsądkiem. Jednak od początku czułem, że ukrywasz przede mną coś tak wspaniałego. – Wskazał na lisicę. – Gdybym tylko zastanowił się dłużej, zabiłbym ją i badał jej zwłoki gdzieś daleko stąd. Nie sądziłem jednak, że egzekutor na służbie rady może być dzikim magiem. To wyjaśnia dlaczego jeszcze żyjesz, jednak długo nie pociągniesz.

Miał rację. Lewa ręka Aidana obficie krwawiła. Trinie w każdej chwili groziła utrata przytomności. Musiał pokonać sługę demonów najszybciej jak potrafił.

– Zrobiłeś z tych mieszkańców zombie na swoich usługach, Franco Rescuerze. Korzystając z uprawnień egzekutorskich,

skazuję cię na śmierć – egzekutor próbował wyprowadzić przeciwnika z równowagi swoją pewnością siebie.

Aidan ruszył stronę Rescuera, który rzucił w niego skalpelem. Ostrze musnęło policzek egzekutora, zostawiając ciętą ranę. Drugi skalpel odbił w locie sztyletem. Już miał przeciwnika jak na widelcu. Pchnięcie wymierzył w serce. Jednak gdy ostrze miało trafić celu, ten się rozpląnął i pojawił za plecami Triny. Franco kopnął Aidana i ten wpadł na stół, na którym leżała Tamao, wypuszczając sztylet z rąk. Szybko odwrócił się i kątem oka zauważył, gdzie upadła jego broń. Skoczył do niej. Już po nią sięgał, gdy zmaterializował się przed nim Rescuer i kopnął go w twarz, łamiąc nos.

Egzekutor zwinnie podniósł się z ziemi. Bez pomocy magii nie miał szans z demonicznym. Nie minęło więcej niż dziesięć minut, odkąd zażył antidotum, jednak musiał zaryzykować. Aktywował swoje obwody magiczne i przyspieszył przepływ many do maksimum. Dziesięć sekund. Tyle dał sobie czasu, nim trucizna dotrze do serca. Nie zważając na ból, z krzykiem wpadł na Franco Rescuera. Starzec był zdziwiony, że udało mu się go dotknąć. Nie wiedział, że dziki miał być w stanie ujrzyć jego obwody magiczne i zatrzymać w nich przepływ many.

Aidan wykorzystał zaskoczenie wroga, podniósł sztylet i wbil go w skroń starca. Zaraz po tym ponownie zablokował obwody magiczne. Mogło być jednak za późno, poczuł klucie w sercu. Wstał z trudem i podszedł do stołu operacyjnego. Lisica, która nie musiała się leczyć przez ostatnie kilka chwil, oprzytomniała.

– Powiedz mi, Tamao, mam jeszcze wystarczająco energii życiowej dla ciebie?

– Chcesz zawrzeć ze mną kontrakt?

Mimo sytuacji Trina starał się myśleć trzeźwo. Tamao, by przeżyć potrzebowała energii, którą mógł jej dostarczyć.

Zawierając z nią kontrakt mógł podzielić się energią magiczną, ona z kolei mogła go uleczyć.

Nie robił tego tylko dlatego, że od tego zależało ich życie. Zrozumiał też, że nie kłamała. Była Zenko – dobrym lisem. Niezbyt silnym w walce, jednak potrafiącym leczyć lepiej niż jakikolwiek mag uzdrawiający. Zaufał jej i chciał zawrzeć kontrakt. Chciał jeszcze raz zobaczyć ten uśmiech. Uśmiech Lisy.

– Tak – odpowiedział jej.

– Nachyl się – poprosiła go lisica.

Gdy to zrobił, przyłożyła swoje usta do jego i pocałowała go.